

# Okno McLuhana. Pochwała konserwatyzmu

Marek Hendrykowski

ORCID: 0000-0002-7180-9902

\* \* \*

Wszyscy, niemal wszyscy pragną za wszelką cenę być modni. W stylu życia, w lansowanym wizerunku, stroju, posiadanych najnowszych gadżetach, także w sztuce i w nauce. Nowość jest sexy. Nikt nie chce uchodzić za konserwatystę.

W dzisiejszych czasach, gdy bałwochwalczy kult nowości i technologicznego postępu zdaje się panować nad wszystkim, z czym się stykamy i co nas otacza, już sam widniejący powyżej tytuł *Pochwała konserwatyzmu* zakrawa niemal na prowokację. Kto to widział – zajmować się „konserwatyzmem”. Po co? W imię czego?

Deklaracja pozostawania osobą konserwatywną, ilekroć taki światopoglądowy *coming out* ma miejsce, wywołuje same niemiłe skojarzenia. Obowiązkowo należy być kimś nowoczesnym. Świat od nas tego wymaga. Konserwatyzm jako postawa reprezentowana przez jednostkę, grupę bądź zbiorowość w świetle panujących dzisiaj preferencji i obiegowych poglądów jest czymś jeśli nie równoznacznym, to bliskoznacznym z anachronizmem. Marshall McLuhan odmawia uprawiania bezkrytycznej apoteozy rozwoju nowych technologii, więc należy mu się łaska „konserwatysty”.

W oczach zauroczonych adoratorów wszelkiej nowości, jej apologetów konserwatywne poglądy na świat trącą myszką, tchną starzyzną, pachną naftaliną. Niedobrze i jeszcze raz niedobrze. Konserwatyzm jest *demodé*. Negatywna aura, jaka wytworzyła się wokół tego pojęcia, zaważyła na negatywnych konotacjach, które ono wywołuje. Sprawy z nim tak się od jakiegoś momentu bardzo niefortunnie potoczyły, że konserwatyzm i konserwatysta to nie postawa i nie racjonalnie uzasadniony *modus* poznawczy czy racjonalnie uargumentowany system czyichś poglądów, lecz lekceważący epitet, a właściwie pogardliwie użyte, z góry dyskwalifikujące oponenta przezwisko.

Żyjemy dzisiaj w świecie pomieszania języków, pojęć i znaczeń. Nie my pierwsi zresztą. Nie pora szukać mnogich sprawców i winowajców tego stanu rzeczy, jednak od pomieszania pojęć do pomieszania zmysłów droga niedaleka: trakt wiedzie prosto jak strzeł. Dlaczego odwołuję się do zmysłów? Dobre pytanie. Proponuję zachować je w pamięci i poczekać na odpowiedź.

\* \* \*

Rzeczywistość empiryczna oddala się od nas. Ztraca właściwy jej ciężar, zdaje się zanikać jako niezbędny probierz ludzkiej eksperyencji, popada w coraz dalsze zbiorowe zapomnienie. Niby jest, a jej nie ma. Zastąpiły ją wszechobecne i wszechwładne obrazy w funkcji symulaków. Im prostsze, tym lepiej, bo na co wszystko komplikować. W dzisiejszym imperium obrazów liczy się naskórkowa powierzchnia. To po niej prześlizgują się wzrok, słuch, nawet dotyk – on także ma swój udział w tym zwodniczym przedstawieniu. Empiria wzięła rozwód ze zmysłami.

Rzeczywistość sztucznie spreparowana okazuje się nieskończenie pełniejsza i doskonalsza od tej, w której egzystujemy. Cóż z tego, że pozostaje nierealna, skoro bywa niezrównanie plastyczna. Możemy ją dowolnie kształtować, zmieniać, zamieszkiwać w niej wyobraźnią. To, co realne, realne jest dlatego, że go doświadczamy. O doświadczenie tu zatem chodzi, bo ono i tylko ono chroni przed fatamorganą cyfrowej iluzji.

Czy nie tego obawiał się kilka dekad temu prorok ery elektronicznej?

\* \* \*

Przeszłość jako zasobny rezerwuuar społecznego doświadczenia jest zbyt daleko, by mogła stać się skutecznie działającą przestrogą. Nie bardzo wierzę w mechanizm generacyjnego przekazywania doświadczeń, ani tych dobrych, ani niestety również złych. Mimo globalnych kataklizmów w dziejach świata w XX wieku (nawiasem mówiąc, XIX też bywał niejednokrotnie stuleciem monsturalnej grozy) ludzkość nie zdołała odrobić i trwale przyswoić sobie okrutnej lekcji prowadzącego do kataklizmu totalnego otumanienia, przez które przeszła.

Historia, wbrew temu, co raczej dość pochopnie głosi starożytna maksyma, wcale nie jest dobrą nauczycielką życia. Szkoda, wielka szkoda dla nas wszystkich. Cóż począć, kiedy optujące za zmianą (także tą „dobrą”, ale nie tylko za nią) nowe pokolenia niepomne przeszłości nie wytworzyły historycznych przeciwników zdolnych zwalczyć w umyśle człowieka i w organizmie zbiorowości pokusę nowych nacjonalizmów, totalizmów, populizmów, autorytaryzmów, neofaszyzmów, neonazizmów etc.

Różni uzdrawiacze narodów mają się wyśmienie. Recepta zawsze ta sama. Zaprowadzimy porządek. Bądźcie na wszystko gotowi. Obiecuję, musi się udać. Znów coś poszło nie tak? Cierpliwości. Rewolucja wymaga ofiar. Cóż, trudno. Cel zostanie osiągnięty bez względu na koszt. Poprawmy wspólnie świat, razem, najdrożsi, naprzód, bez was nie da się tego uczynić. Zaufajcie mi.

Ciągle zbyt łatwo jest nabrać starym i nowym wodzom swoich poddanych na łaski rozdawane z ich własnej kieszeni w zamian za oddanie osobistej wolności komuś, kto obiecał nas urządzić i krok po kroku urządzi – na cacy. Historia uczy, ale tylko tych, którzy chcą się czegoś z niej nauczyć. Pamiętacie tę dość zapomnianą szyderczą przestrogę krążącą w czasach PRL: „Partia nasza nigdy, nikomu, niczego nie obiecywała i słowa swego dotrzyma”. Jak znalazł ta deklaracja na dzisiejsze czasy: nic dodać, nic ująć.

\* \* \*

Nie tak łatwo pozbyć się skłonności do fanatyzmu. Ilekroć „rozum śpi, budzą się demony”. Obłąd ideologiczny, który nieustannie nam zagraża, zaczyna się zawsze tak samo: od pomieszania pojęć w owładniętych bezmyślnością milionach umysłów. Jego skutki znamy, doświadczamy ich na co dzień. Lewo i prawo od dość dawna nie są już jasno wyznaczonymi, czytelnymi dla każdego kierunkami jednostkowego i społecznego działania; w nędznej praktyce politycznych przetasowań lewica i prawica utraciły posiadany niegdyś sens. Stały się częstką szumu pojęciowej centryfugi.

Tak to działa i tak jest na ogół odbierane. Szamani u władzy żywią się otumanianiem tłumów wyborców, czerpiąc z tego procederu ciemną siłę. Nikt nam nie wmówi, że białe jest białe, a czarne – czarne... Ktokolwiek uważa inaczej, jest naszym wrogiem, zatwardziałym zachowawcą, a to my przecież zwiemy się konserwatystami, bronimy naszych najszczytniejszych tradycji i nie pozwalamy nikomu szargać świętości i myśleć inaczej.

\* \* \*

Pojęcie konserwatyzmu zostało, z opłakanym trzeba przyznać skutkiem, zawłaszczone przez tych, którzy niekoniecznie wiedzą dobrze, czym on jest, jaką wartość przedstawia sobą w życiu jednostki oraz społeczeństwa i co się musi na niego składać, byśmy zyskali pewność, że istotnie mamy z nim w danym przypadku do czynienia. Za to potrafią nim zręcznie manipulować, udając przywiązanie do tradycji i wierną służbę temu, co najświętsze.

A co ze zmianami? Mają być, bo muszą, ale tylko takie, które my akceptujemy i sami wprowadzamy. U nas ma być „po swojemu”. Chcieliście modernizować tabor i szlaki na modłę europejską, przestawić skład, którym od lat jedziemy, na inne tory? Nie dopuścimy do tego, niech rodzimy pociąg dziejów toczy się jak dawniej, najlepiej bez hamulców. W razie potrzeby dorzucimy do kotła w palenisku naszej dziejowej lokomotywy. Świat nie będzie czekał? A co nam do tego? Pędźmy radośnie przed siebie naszą kochaną wąskotorówką. Kto wie, może uda się go wyprzedzić w śmiałych reformach, jakie wprowadzamy. Wiemy przecież, dokąd zmierzamy i dokąd nas wszystkich ta eskapada zawiezie. Dokądś bez wątpienia. Jazda! Tor wolny. A kto nie chce z nami jechać, wysiadka.

Informację też ujarzmimy. Na co komu wolne media. Nowa technologia ma służyć społeczeństwu. Za wiele wolności danej ludziom to jego niechybna zguba. Lepiej ją ograniczyć, zaplanować nad nią. Nie wolno tego, nie wolno tamtego. Oczywiście nie zamierzamy wprowadzać cenzury (zwłaszcza że w sieci to niewykonalne), ale konieczna jest społeczna kontrola obiegu informacji. Lepiej za wiele nie wiedzieć. Bo i po co? Każda władza ma swoje sekrety, tajemnice, grzechy. Każda się myli, politycy też ludzie, każda przemilcza złe decyzje, kryje swoje błędy i „wypaczenia”. Po co niepokoić społeczeństwo, które nam zaufało. Wielbimy postęp, jednak w głębi serca pragniemy, żeby wszystko było po dawnemu. Działamy przecież i rządzymy dla dobra ogółu, a ogół nie lubi zmian. Dlaczego? To proste – bo nigdy nie wie, czy wyjdą mu na dobre.

\* \* \*

Czy Marshall McLuhan był konserwatystą? Był nim i jego adwersarze wielokrotnie czynili mu z tego zarzut. Na jakiej podstawie? Skąd brała się ta niechęć? Z racji tego, czym się zajmował, powinno być przecież odwrotnie. On, który pierwszy w świecie już siedem dekad temu trudnił się modelowaniem naukowych wizji nadchodzącej ery informacji, czynił to w imię obrony tradycyjnych wartości kultury. Paradoksalnie, z tego właśnie powodu całkiem nie nadawał się na sztandary elektronicznej, ani zresztą żadnej innej, rewolucji.

Sądzę jednak, że samo rozpoznanie oponentów w stosunku do Kanadyjczyka, jeśli oczywiście pozbyć się refleksu ewidentnej animozji, która u wielu daje o sobie znać, było trafne. Prekursor – konserwatysta. Zestawienie wręcz niepojęte dla kogoś, kto w swym sposobie myślenia, postrzegania oraz nazywania (*vide Sapir-Whorf*) rzeczywistości posługuje się nawykowo – jest taki nie od dzisiaj znany ortopedom rodzaj zwichnięcia – wyłącznie rozumowaniem opartym na dychotomii.

Całkiem inaczej, to jest polifonicznie i holistycznie, ujmuje kwestię dzisiejszego rozwoju mediów Derrick de Kerckhove:

Rozwój sieci i liczba połączeń sprawiły, że narodziła się nowa, potężna metafora technologiczna, która wywarła znaczący wpływ na postrzeganie przez nas czasoprzestrzeni. Główne technologie przekazywania informacji aż do dziś miały wpływ na postrzeganie przez ludzi środowiska w kategoriach wielkości, uporządkowania, tekstury i oczywiście granic. Podczas gdy umiejętność czytania, pisanie i wynalazek druku, dzięki eksternalizacji i skupieniu uwagi na wizualnej stronie lokalnego języka, stworzyły świadomość „Narodu” oraz potrzebę określenia i kontrolowania jego „naturalnych” granic, media elektroniczne rozniosły je w pył, poszerzając tym samym rozmiary mentalnej reprezentacji danej przestrzeni<sup>1</sup>.

Zastanawiając się nad dziedzictwem myśli Marshalla McLuhana i nad metodologiczną spuścizną stworzonej przez niego Szkoły z Toronto, Agnieszka Ogonowska zestawia ze sobą poglądy Derricka de Kerckhove’a i jego naukowego mistrza na temat mediamorfozy, jakiej jesteśmy od ponad stulecia uczestnikami. Píše o tym następująco:

Postrzeganie prac Derricka de Kerckhove’a jako swoistych ekstensji poglądów McLuhana należałoby rozumieć szerzej, nie tylko jako kontynuację określonego paradygmatu, ale także mając wzgląd na jego rozwój w oparciu o bardzo zbliżone językowe narzędzia budowania samego dyskursu. Bliskości tej (mentalnej, epistemologicznej teoriopoznawczej) nie można tłumaczyć jedynie w kategoriach relacji Mistrz-Uczeń oraz wynikającej z niej fascynacji teoriami „proroka mediów”, ani też pragnieniem mechanicznego powielania charakterystycznych dlań konstrukcji językowych. [...] McLuhanizm Derricka de Kerckhove’a posiada swoje wyraźne umotywowanie mentalne: zdolnościom do myślenia interdyscyplinarnego oraz globalnego ujmowania zdarzeń towarzyszy z konieczności język adekwatny do ich właściwej werbalizacji<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> Derrick De Kerckhove, *Inteligencja otwarta: narodziny społeczeństwa sieciowego*, tłum. Andrzej Hildebrandt i Ryszard Glegola (Warszawa, Toronto: MIKOM, Somerville House Publ., 2001), 169.

<sup>2</sup> Agnieszka Ogonowska, *Twórcze metafory medialne: Baudrillard – McLuhan – Goffman* (Kraków: Universitas, 2010), 133.

Intrygująco w kontekście przytoczonej tu wypowiedzi przedstawiają się zwłaszcza semantyczne konotacje przymiotnika „globalny”. Jak wiadomo, epitet „global” stanowi jedno z najbardziej powszechnie rozpoznawalnych haseł-kluczy filozofii mediów współczesnych mediów w wydaniu Marshalla McLuhana. Otóż, w świetle ujęcia Derricka de Kerckhove’a, „globalność” i „globalne ujmowanie zdarzeń” (de Kerckhove) oddala się od ich pojmowania w kategoriach topo- czy też geograficznych, zbliża natomiast ku rozumieniu holistycznemu, nie wykluczając naturalnie tamtego znaczenia.

De Kerckhove objaśnia i „tłumaczy” swego Mistrza w szczególny sposób, mocno odbiegający od powszechnie przyjętych egzegez. W metaforze *global village* pierwsze skrzypce przypadają pierwszemu z obu wyrazów. Wykładnia ta koresponduje z takimi istotnymi dla koncepcji McLuhana wyznacznikami, jak: otwartość, wielopolowość, współwystępowanie, symultaniczność, interdyscyplinarność oraz heterogeniczność.

\* \* \*

Nie wiem, nie mam pewności, czy Marshall McLuhan istotnie był konserwatystą. Wiem natomiast na podstawie lektury jego pism, że u podstaw wszelkich rozważań na temat ewolucji środków przekazu, rozwoju technologii, cywilizacji, przemian kultury, życia społecznego etc. leży indywidualnie przez niego uprawiany sceptycyzm. Spostrzeżenie to, choć wydaje się poczynione trafnie, wymaga jednak odpowiedniego komentarza.

McLuhan sceptykiem? Owszem, ale to nie wystarczy, by wniknąć głębiej w filozofię i na nowo przemyśleć metodologię jego prac. Dostrzegając właściwą mu sceptyczną podstawę poznawczą, należy trzymać się blisko właściwej definicji pojęcia sceptycyzmu. Grecki wyraz *skeptikos* znaczy tyle, co powątpiewający, krytyczny, niedowierzający, nieufnie ustosunkowujący się do czegoś.

W zależności od kontekstu, w którym umieścimy doraźnie sceptycyzm, może on zostać uznany za pogląd filozoficzny bądź też za występującą niekonięcznie tylko w nauce postawę życiową odnoszącą się nieufnie i ze zwątpieniem do poznawanego przedmiotu. Sceptyk – zarówno badacz, jak i zwykły śmiertelnik – zachowuje w pamięci niepewność ludzkiego poznania, kieruje się nią i głosi, co bynajmniej nie czyni z niego wyznawcy agnostycyzmu.

Nie ma potrzeby, jak sądzę, odwoływać się aż do filozofii Kartezjusza i Hume’a, ani tym bardziej do antycznych reprezentantów postawy sceptycznej Sekstusa Empiryka bądź Pyrrona z Elidy. Dla naszych celów rzeczą w zupełności wystarczającą będzie powołać się na sceptycyzm w wersji współczesnej, ze szczególnym akcentem położonym na aspekt metodologiczny wysuwanych hipotez naukowych oraz kwestię epistemologicznego zakresu dostępności prawdy w postępowaniu badawczym.

W miarodajnym haśle „sceptycyzm” zamieszczonym w stanfordzkiej encyklopedii filozofii jego autorzy Juan Comesaña i Peter Klein ujmują sceptycyzm poznawczy następująco:

Philosophically interesting forms of skepticism claim that we do not know propositions which we ordinarily think we do know<sup>3</sup>.

Znamienny w kontekście postawy badawczej McLuhana okazuje się także inny passus sporządzonej przez nich wykładni omawianego hasła:

Thus, consider skepticism about the future the claim that the only justified attitude which respect to propositions about the future is suspension of judgement. That kind of philosophical skepticism overlaps partly with ordinary skepticism about the future<sup>4</sup>.

Z nieco innej perspektywy rozważa i definiuje sceptycyzm brytyjski filozof Duncan Pritchard. Píše o nim:

We are unable to know that any one of a number of skeptical hypotheses are false, where a skeptical hypothesis is understood as a scenario that is subjectively indistinguishable from what one takes normal circumstances to be but which, if true, would undermine most of the knowledge that one ascribes to oneself<sup>5</sup>.

W centrum uwagi Pritcharda znalazło się ponadto zagadnienie „paradoksu sceptycznego” (*skeptical paradox*). Paradoks ten, kluczowy dla zgłębienia racjonalnych źródeł postawy sceptycyzmu poznawczego, sprowadza do trzech zwięźle sformułowanych, ściśle sprzężonych ze sobą wytycznych przyświecających racjonalnemu dochodzeniu do wiedzy:

- I. I am unable to know the denials of skeptical hypotheses.
- II. If I don't know the denials of skeptical hypotheses, then I do not know very much.
- III. A lot of what I believe, I know<sup>6</sup>.

Mając w pamięci powyższe sformułowania i odwołując się do opartej na sceptycyzmie filozofii poznania, spróbujmy odnaleźć głębszą zasadę, jaka rządzi makrosystemem poglądów głoszonych przez kanadyjskiego medioznawcę. Uznany za „konserwatystę”, był nim zapewne w takim samym stopniu, w jakim można go uważać za promotora nowych mediów rozważającego jej nadejście na progu ery *homo informaticus* i *homo digitalis*.

<sup>3</sup> „Interesujące pod względem filozoficznym formy sceptycyzmu głoszą, że nie znamy założeń, co do których zazwyczaj sądzimy, że je znamy” (tłumaczenie moje – M.H.).

<sup>4</sup> „A zatem, rozważny sceptycyzm co do przyszłości głosi, iż jedyną uzasadnioną postawą opartą na szacunku względem założeń co do przyszłości jest zawieszenie osądu. Ten rodzaj filozoficznego sceptycyzmu pokrywa się częściowo ze zwykłym sceptycyzmem względem przyszłości” (przeł. M.H.). Juan Comesaña i Peter Klein, „Skepticism”, w: *The Stanford Encyclopedia of Philosophy* (Metaphysics Research Lab, Stanford University, 2019), <https://plato.stanford.edu/archives/win2019/entries/skepticism/>.

<sup>5</sup> „Nie jesteśmy w stanie dowieść, czy jakakolwiek z wielu sceptycznych hipotez jest fałszywa, pokąd sceptyczna hipoteza rozumiana jest jako scenariusz, który pozostaje subiektywnie nierozróżnialny względem czegoś, co uznaje się za normalne okoliczności, ale który, jeśli okazałby się prawdziwy, mógłby podważyć większość wiedzy, którą sobie przypisujemy” (tłumaczenie moje – M.H.).

<sup>6</sup> „I. Nie sposób dowieść zaprzeczeń hipotez sceptycznych. II. Skoro nie potrafię dowieść zaprzeczeń hipotez sceptycznych, tedy wiem niewiele. III. Bardzo wiele z tego, w co wierzymy, konstytuuje naszą wiedzę” (przeł. M.H.). Duncan Pritchard, „Contemporary Skepticism”, w: *Internet Encyclopedia of Philosophy*, dostęp 14.03.2022, <https://iep.utm.edu/skepcont/>. Zob. także niedawno opublikowaną w formie książkowej monografię tego autora: Duncan Pritchard, *Scepticism: A Very Short Introduction* (Oxford: Oxford University Press, 2019).

Okrzyknięty „prorokiem ery elektronicznej”, w moim przekonaniu, nie reprezentował i nie miał cech znamionujących typowych proroków. Jako uczonemu nieporównywalnie bliższa od głoszenia efektownych prorocत्व była mu etyka niestrudzonego wątpienia w drodze do prawdy. Raczej pytał i drażył więc podjęte zagadnienia, niż udzielał gotowych odpowiedzi i definitywnych rozstrzygnięć.

\* \* \*

Poglądy Marshalla McLuhana na media, na ich ewolucję oraz przemożny wpływ, jaki przemiany te wywierały wieki temu i nadal wywierają w dziejach ludzkości, wielorako korespondują z przytoczonymi wyżej definicjami sceptycyzmu: zarówno pod względem epistemologicznym, jak i metodologicznym. Kto zechce, może się w nich dopatrzeć refleksu sokratejskiej pokory „nie-wiedzy” i „niewiadomego” jako świadomie obranego punktu wyjścia w dążeniu człowieka do wiedzy.

Sceptyczny paradoks, z którego czerpie swą metodę dążenia do prawdy, sprawia, iż prowadzone przez niego naukowe śledztwa cechuje z jednej strony otwartość, z drugiej powściągliwość. Chciałoby się powiedzieć: w tej rezerwie jest metoda. Metoda zaś, jaką McLuhan obrał i twórczo wypracował, przekłada się na projekt relacji łączącej znak ze znaczeniem i z rozległym horyzontem myślowym, który otwiera.

Architektura poetyki wywodu McLuhanowskiego ma swoją specyfikę. Zawiera ona konsekwentnie przez niego prowadzony przekorny dialog z nasuwającymi się przypuszczeniami i wątpliwościami, w tym również z cudzymi (zwłaszcza powszechnie przyjętymi) przekonaniem. Raczej „nie wiem” niż z całą pewnością „wiem”. Na każdym kroku, w toku dyskursu konsekwentnie daje tutaj o sobie znać: *dubito ergo sum*. Aspekt etyczny uprawiania nauki w przypadku tego badacza mocno splata się i koresponduje z poetyką podejmowanych rozważań.

Pokusie przeświadczenia o posiadaniu wiedzy absolutnej, całkowicie pewnej, niepodważalnej i w pełni obiektywnej McLuhan przeciwstawia w swoich studiach postawę sceptyczną, *ergo* w umownym znaczeniu tego słowa – zachowawczą. Z jednej strony w znacznej mierze właśnie ona czyni go w oczach wielu jego krytyków i adwersarzy „konserwatystą”. Z drugiej zaś sprawia, że z właściwą sobie sugestywnością (słynny wywiad dla „Playboya”, wrzesień 1969) przemawia do masowego adresata, który na co dzień nie interesuje się nauką i jej badaniami.

\* \* \*

I tak nieraz przypisywany temu uczonemu „konserwatyzm” odsłonił nam bardzo istotny rys jego intelektualnej aktywności. Rodzaj sceptycyzmu, który reprezentuje McLuhan, kursując nieustannie między „nauką” a „wiarą”, między rozwojem technologii komunikowania a zbiorową świadomością, okazuje się nader nośną strategią poznawczą, ściśle powiązaną z metodologicznym aspektem jego refleksji nad społecznymi funkcjami komunikatorów.

Pora na konkluzję dotyczącą „konserwatyzmu” przypisywanego Marshallowi McLuhanowi. Można powiedzieć, iż „konserwatystą” pozostaje on w swoich pracach dokładnie w tym samym stopniu, w jakim okazuje się w nich sceptykiem w zakresie poznawczym i metodologicznym.

Jako badacz, nie zaś propagator i bezkrytyczny entuzjasta, do przekażników podchodzi z należną rezerwą. O czymkolwiek pisze, na cokolwiek się powołuje i zwraca uwagę, skrzętnie wystrzega się zarówno ryzykownych prognoz, jak i pokus pochopnego generalizowania. Sięgając po przykłady mające zilustrować dane zagadnienie, oferuje adresatowi opis, analizę i interpretację konkretnych szczegółowych przypadków czerpanych z praktyk komunikowania – konsekwentnie osadzonych w określonym kontekście i konsytuacji.

Być może właśnie dlatego, to znaczy dzięki opisanej w niniejszym studium postawie badawczej, Marshall McLuhan jest wybitnym badaczem procesów ewolucji zachodzących w mikro- i makroskali kultury – klasykiem medioznawstwa, teoretykiem mediów, którego prace, interdyscyplinarne idee i osobiste przemyślenia mimo upływu lat nie straciły na wartości i nadal wzbudzają wielkie zainteresowanie wśród dzisiejszych badaczy.

## Bibliografia

- Comesaña, Juan, Peter Klein. „Skepticism”.  
W: *The Stanford Encyclopedia of Philosophy*.  
Metaphysics Research Lab, Stanford  
University, 2019. <https://plato.stanford.edu/archives/win2019/entries/skepticism/>.
- De Kerckhove, Derrick. *Inteligencja otwarta: narodziny społeczeństwa sieciowego*.  
Przetłumaczone przez Andrzej Hildebrandt  
i Ryszard Glegola. Warszawa, Toronto:  
MIKOM, Somerville House Publ., 2001.
- Ogonowska, Agnieszka. *Twórcze metafory medialne: Baudrillard – McLuhan – Goffman*.  
Kraków: Universitas, 2010.
- Pritchard, Duncan. „Contemporary Skepticism”.  
W: *Internet Encyclopedia of Philosophy*, <https://iep.utm.edu/skepcont/>. Dostęp 14.03.2022.
- – –. *Scepticism: A Very Short Introduction*.  
Oxford: Oxford University Press, 2019.



# SŁOWA KLUCZOWE:

## SCEPTYCYZM

*teoria poznania*

**nauka o komunikowaniu**

### **ABSTRAKT:**

Artykuł zawiera próbę funkcjonalnej rekonstrukcji poglądów zawartych w pracach Marshalla McLuhana, dokonanej pod kątem zarówno teoriopoznawczym, jak i metodologicznym. Autor stawia hipotezę, w myśl której u podstaw jego koncepcji, uznawanej często za przejaw „konserwatyzmu” prezentowanych poglądów, w istocie daje o sobie znać indywidualna postać sceptycyzmu poznawczego i metodologicznego. Postawa sceptyczna autora *Galaktyki Gutenberga* i *Zrozumieć media* sprawia, iż jego rozważania mimo upływu kilkudziesięciu lat nie uległy dezaktualizacji i nadal wzbudzają zainteresowanie współczesnych badaczy mediów.

poetyka przekazów audiowizualnych

metodologia

NOWE MEDIA

**NOTA O AUTORZE:**

Marek Hendrykowski – filmoznawca, medioznawca, semiotyk, badacz kultury współczesnej, profesor zwyczajny w Instytucie Filmu, Mediów i Sztuk Audiowizualnych UAM w Poznaniu, autor artykułów i książek, ostatnio: *Semiotyka twarzy* (2017), *Scenariusz filmowy. Teoria i praktyka* (2017), *Drugie wejrzenie. Analizy i interpretacje* (2018), *Ogród Europy. Eseje z semiotyki i antropologii kultury Starego Kontynentu* (2018), *Polska szkoła filmowa* (2018), *Short. Małe formy filmowe* (2019), *Narracja w filmie i ruchomych obrazach* (2019). Założyciel i redaktor senior czasopisma „IMAGES. The International Journal of Film, Performing Arts and Audiovisual Culture”. Członek Stowarzyszenia Filmowców Polskich, Stowarzyszenia Autorów ZAiKS, Polskiej Akademii Filmowej i Europejskiej Akademii Filmowej (EFA). Pracuje w Ośrodku Badań nad Komunikowaniem im. McLuhana, UAM w Poznaniu.